

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Witam Wszystkich czytelników.

Jestem uczennicą klasy pierwszej. Składając tu dokumenty, uważnie przejrzałam stronę naszej szkoły. Uwielbiam czytać, więc fakt, że szkoła wydaje gazetkę szkolną bardzo mnie uradował. Jestem też trochę pedantyczna, lubię, gdy wszystko jest uporządkowane i nie muszę przekopywać się przez stertę informacji by znaleźć to, co mnie interesuje, dlatego miałam nadzieję, że uda mi się taką gazetkę kupić i znajdę w niej ciekawe tematy z życia Naszej szkoły. Minął wrzesień i październik, a ja nadal czekałam na ukazanie się pierwszego numeru *Ilustrowanego Przeglądu "Gastronomicznego"*. Kiedy wreszcie ktoś uprzejmie poinformował mnie, że gazetka nie ukazuje się już od dłuższego czasu, bo nie ma kto jej redagować, byłam bardzo zawiedziona. Znalazło się kilka osób, które podzielały moje poglądy, więc razem postanowiliśmy kontynuować tradycję naszej szkoły. Pierwsze spotkanie redaktorów gazetki odbyło się w czytelni. Okazało się że pomysłów mamy dużo, ale czas na ich zrealizowanie pędzi jak na maratonie! Efekty naszej pracy możecie zobaczyć już dzisiaj. Mamy nadzieję, że gazetka Was zainteresuje. A może sami chcielibyście napisać notkę do *Ilustrowanego Przeglądu "Gastronomicznego"*? Poruszyć ważny według was temat? Ręk do pomocy nigdy za wiele!

redaktor naczelny Aleksandra Turska kl. I i

Sekrety Piotra Pasionka

Chyba każdy w dzieciństwie marzył o zostaniu sławnym człowiekiem. Być może wielu marzy o tym również teraz, ale droga do sukcesu zazwyczaj jest stroma.

Czasem, by zyskać rozgłos ludzie poświęcają bardzo wiele, bywa, że również kosztem najbliższych. Warto zastanowić się czy jest to w porządku i czy się w ogóle oplaca.

Moim zdaniem, na miano człowieka sławnego zasługują osoby, które potrafią pogodzić swój sukces z byciem sobą. Nie dyskryminują innych tylko dlatego, że nie są tak samo mądry, czy wysportowani. Na całe szczęście takich sław jest całkiem sporo. Co więcej, uczą się w naszej szkole. :)

Udało mi się przeprowadzić wywiad z Piotrem Pasionkiem, Mistrzem Polski do lat 18 w Trójboju Siłowym klasycznym (TSK), Wicemistrzem Polski do lat 20 w TSK, rekordzistą Polski w Martwym Ciężarze do lat 18, rekordzistą Polski w wyciskaniu sztangi leżąc, a prywatnie, uczniem klasy III h, przez wielu znajomych nazywanym "Pasiem".

Postanowiłam pociągnąć Piotra za język i wypytać też o rzeczy, nie do końca związane ze sportem.

Zacznijmy może od Twoich początków. Jak rozpocząłeś przygodę ze sportem? Była jakaś motywacja ze strony rodziców?

-Motywacja ze strony rodziny była raczej marna. Głównie, to znajomi motywowali. Brat zabrał mnie na siłownię, ale nie

za bardzo chciało mi się w ogóle ćwiczyć. Z początku dziwnie się czułem, goście wyrośnięci, w sumie tacy jak ja teraz (śmiech). Z czasem wszystko szło do przodu i motywacja sama przychodziła. Choć były takie chwile gdzie wcale nie było łatwo, ale cieszę się, tym co robię.

Nie masz czasem wrażenia, że bierzesz na siebie za dużo?

-Na ten wiek, faktycznie jest to dużo. Ciężko pogodzić szkołę z treningami, życiem prywatnym i pracą, bo pracuję też. Ale mam nadzieję, że z czasem zaczniesz to bardziej opłacać i będą widoczne efekty. Szczególnie trudno jest pogodzić szkołę z ćwiczeniami. Na dzień dzisiejszy, przyznany mam indywidualny tok nauczania i to bardzo pomaga.

Uprawianie sportu, treningi, zajmują bardzo dużo czasu...Co na to Twoja dziewczyna?

-Zachwycona nie jest, ale od początku wiedziała, że trenuję i że będę trenować coraz częściej i więcej, także musi się z tym niestety pogodzić. Nie jest też tak, że liczy się dla mnie tylko siłownia. Wolny czas, choć nie mam go dużo, staram się spędzać właśnie ze znajomymi, bliskimi.

A jak inni uczniowie reagują na Twój widok? Mają jakieś uprzedzenia? Może chcesz, żeby mieli?

-Cóż, czasem faktycznie dziwnie patrzą. Ja do najmniejszych nie należę (śmiech), ale powodu żeby się bać, mieć nie powinni. Czasem też ich dziwi, że właśnie

większość ludzi woli imprezy, jakieś zabawy, a ja wybrałem coś zupełnie innego, co wymaga wysiłku.



Z ćwiczeniami wiążą się głównie kontuzje. Czy trudno jest wrócić po przerwie do ćwiczeń?

- Jasne, że jest trudno. Ja na szczęście tych kontuzji nie miałem dużo. Tylko wybity bark, złamane pięć palców, stopę. Na szczęście udało się szybko do ćwiczeń wrócić. Kontuzja to jest straszny przestój. Szczególnie przed zawodami, może na cały sezon zdyskwalifikować zawodnika. Mi osobiście, taka jeszcze się nie zdarzyła i mam nadzieję, że się nie zdarzy.

Zdarzyła Ci się jakaś sytuacja którą szczególnie wspominasz?

-Bezpośrednio ze sportem...teraz trudno mi sobie cokolwiek przypomnieć, ale na pewno jest jeden minus ćwiczeń, tego jak wyglądam. Bardzo ciężko mi jest znaleźć odpowiednie ubranie. Byłem ostatnio kupić garnitur i nie było mojego rozmiaru. Prawdopodobnie będę musiał kupić szyty na miarę. Więc, gdy wchodzę do sklepu, raczej ciężko jest mi znaleźć coś odpowiedniego.

Teraz interesują Cię zawody strongmanów? Skąd taki wybór, a nie boks na przykład?

-Kiedyś przed siłownią, trenowałem 2 lata sztuki walki i boks właśnie. Myślałem, że pójdzie to w bardziej zawodowym kierunku, niestety, zdrowie mi nie dopisało i musiałem zrezygnować. Trening boksu tajskiego łączyłem również z treningami na siłowni, a z racji komplikacji zdrowotnych, musiałem odpuścić sztuki walki i wziąłem się za siłownię. Wymagała ona więcej zaangażowania i poświęcenia, ale treningi bardzo mnie wciągnęły. Miałem z nich ogromną satysfakcję i tak to się potoczyło, aż do wzięcia udziału w zawodach.

Co myślisz o ludziach nie lubiących sportu?

-To jest sprawa indywidualna. Natomiast uważam, że uprawianie sportu, zawsze wychodzi na plus. Sport jest bardzo zdrowy i dobrze wpływa na naszą kondycję. Uprawiając go jesteśmy silni, energiczni. Bycie zawodowym sportowcem, to

strasznie ryzykowne zajęcie, ponieważ jedna kontuzja, jeden upadek może przekreślić lata treningów... Ale mimo

wszystko zachęcałbym do uprawiania sportu, chociażby jako hobby dla lepszego samopoczucia.

Skąd wybór by uczyć się w gastronomii?

- Cóż...wiadomo, dźwigać zawodowo nie będę też wiecznie, a wykształcenie zawsze się przyda.

Szczególnie ze nasza szkoła stara się pomagać osobom, które działają coś w życiu prywatnym, przez co jest mi łatwiej pogodzić treningi i wyjazdy z nauką.

W takim razie, gratuluję pomysłu i dziękuję, że mimo napiętego grafiku znalazłeś czas na rozmowę.

W imieniu całej redakcji życzę dalszych sukcesów.

Aleksandra Turska Ii

Ciasno wszędzie...

Kiedy wychodziłam z gimnazjum o szkole średniej myślałam o jako całkiem nowym świecie, o szerokich korytarzach oraz szatniach, w których każdy będzie miał trochę miejsca na swoje rzeczy. Z czasów gimnazjum pamiętam korytarze, w których przechodząc obok siebie uczniowie nie zderzali się ze sobą i nie tworzyły się „korki”. Jako świeżo upieczona uczennica naszej szkoły wchodzę do szatni i własnym oczom nie wierzę, nadszedł czas zderzenia się z szarą rzeczywistością.

Mimo starań naszej szanownej pani dyrektor szatnie są bardzo ciasne, a w godzinach, w których uczniowie kończą lekcje i chcą jak najszybciej znaleźć się w domu, trudno choćby palec wcisnąć w śpieszący się tłum uczniów. Małe boksy, w których czasem po dwie klasy mają swoje szatnie nie mogą pomieścić wszystkich tych osób jednocześnie. Szatnie położone są w „jakby piwnicy”, przez małe okna dostaje się mało światła. Pani dyrektor stara abyśmy jak najmniej to odczuwali i oświetlenie w szatni jest naprawdę dobre, lecz można by wyjąć kraty z okien, które są w niej umieszczone.

Przejdźmy do naszych ukochanych schodków prowadzących z szatni na szkolny korytarz. Schody są jedynym przejściem z szatni do szkoły, ale jednocześnie nie mają więcej niż 1,5m szerokości. Chcąc dostać się do szkoły z szatni lub na odwrót w godzinach szczytu trzeba dość długą chwilę poczekać, po czym przepchać się na wąskie schodki i dotrzeć do upragnionego celu. To dość

niewygodne dla uczniów, którzy z jakiegoś powodu się śpieszą np. na autobus. Na początku schodów w ścianie znajduje się wejście do szatni którejs klasy, co jest bardzo niepraktyczne.

Gdy już jakimś cudem dotrzemy na korytarz widzimy tłum uczniów, którzy usiłują dostać się pod swoje klasy. W szkole jest kilkaset uczniów jednocześnie, którzy w tym tłoku próbują się jakoś odnaleźć. Na początku jako „nowa” nie mogłam w ogóle znaleźć swojej sali, przystosowałam się szybko, ale niektórym nie idzie to tak łatwo i są bardzo zagubieni. Inna sprawa to „klasy w klasach” jak to pieszczotliwie nazywam. Starsi uczniowie wiedzą gdzie i jaka klasa się znajduje, ale „nowi” mają problem z tym, aby zorientować się w tak skomplikowanej strukturze szkoły.

Kolejna kwestia to małe sklepienie szkolny. Na długich przerwach kolejka uczniów chcących kupić coś do zjedzenia lub wypicia wystaje daleko poza drzwi do sklepiku. Kiedy w sklepiku jest duża kolejka to „starsi uczniowie” wpychają się do kolejki lub znajdują w niej swojego znajomego, to ich sposób na nie stanie w długasnej kolejce. Moja krytyka nie ominie też nauczycieli, którzy uważają, że mają prawo do tego aby „przyjść, kupić i wyjść” nawet gdy ogonek uczniów sięga do samych schodów. Jego plus to to, że można kupić tam coś „na ciepło”, ale uczniowie, którzy chcą z tego dobrodziejstwa skorzystać muszą czekać w środku sklepiku. Gdy takich osób jest kilka tworzy się ogromny tłok i nie ma nawet jak odebrać zamówienia. Sklepik szkolny robi na mnie ogólnie dobre wrażenie, ale ma też sporo minusów. Można dużo w nim poprawić, ale myślę że to tylko kwestia czasu.

W następnym numerze gazetki szkolnej zajmę się innymi partiami naszej szkoły takimi jak wypożyczalnia książek czy świetlica.

Tadorotka Ii

Sens i bezsens chodzenie do szkoły

Pytanie, które zastanawia pewnie wszystkich, którzy uczęszczają do jakiegokolwiek szkoły. które choć raz zadał sobie każdy z nas: to jaki jest sens chodzenia do szkoły ? Dla większość pewnie nie ma sensu bo trzeba rano wstać, uczyć się i siedzieć pół dnia w szkole, a w tym czasie można by było zrobić tyle ciekawych rzeczy. Tak szkoła jest mecząca, ale jednak dla mnie ma sens. Chodząc do szkoły poznajesz wiele ciekawych osób, to tam zawiera się pierwsze przyjaźniej, które są zazwyczaj na całe życie, to w szkole towarzysza ci pierwsze miłości i pierwsze zerwania. To tam po raz pierwszy masz złamane serce i myślisz, że już nic gorszego ci się nie może przytrafić.

Każdy pamięta swoją pierwszą jedynekę i pierwszą piątkę, pierwszą uwagę i pierwszą pochwałę. Zresztą po latach fajnie będzie usiąść i porozmawiać na temat tego co robiło się za czasów szkolnych lat. Nie chodząc do szkoły nie będziesz zdobywać wiedzy, nie zdobędziesz pracy, która będziesz lubił za to, że to jest to chcesz robić w życiu, a nie dlatego że jesteś do niej zmuszony z różnych przyczyn osobistych. Nie nauczysz się języków obcych, więc nie będziesz mógł poznawać świata. Jak to mówią granice twojego języka są granicami twojego świata.

Zastanów się co byś teraz robił jeśli nie szkoła ? Pewnie nie szczególnego. Jakim byłbyś człowiekiem bez tych wszystkich przyjaciół i znajomych ze szkoły ? Nie wiadomo, ale na pewno nie tym samym jakim jesteś teraz . Dość przymuszania każdy z nas powinien się nad tym zastanowić i zadać sobie to pytanie: czy szkoła ma sens ? Jak wspominałam na początku większość powie że nie, ale swoją odpowiedź należy uzasadnić poprawnymi i logicznymi argumentami. Po dłuższym zastanowieniu myślę, że większość przyzna rację, że jednak szkoła ma sens, bo to tam się najwięcej dzieje. Oczywiście to moje zdanie, a jak wiadomo każdy ma swoje.

Natka 3 w

Między marzeniami a rzeczywistością

Wybór szkoły średniej to pierwsza poważna decyzja przed jaką w Polsce staje każdy 15-letni, młody człowiek. Dla mnie jak i dla większości osób w tym wieku było to nie lada wyzwanie. Podejmując decyzje o wyborze szkoły jako jednego z najlepszych liceów w Nowym Sączu kierowałam się w dużej mierze swoimi zainteresowaniami, jednak z biegiem czasu zrozumiałam, że nie jest to szkoła dla mnie.

Wniosek ten wysunęłam na podstawie wielu pozornie błahych powodów. Czasami wydawało mi się, że niektórym nauczycielom wcale nie zależało na jakimkolwiek indywidualnym podejściu do ucznia, ale na tym żeby przypadkiem szkoła nie straciła na swoim prestiżu przez to, że ktoś nie zda matury. Wręcz chorobliwe podejście do tej kwestii i traktowanie ucznia tylko przez pryzmat tego jak wysokie wyniki osiąga w nauce stawało się dla mnie irytujące.

Nie przepadam za przedmiotami ścisłymi i z tego też względu wybrałam klasę o profilu humanistycznym. Gdy któregoś dnia jeden z nauczycieli zapytał jaki miałam wynik z matematyki na egzaminie gimnazjalnym, odpowiedziałam, że 60%. Nie ukrywając swojego oburzenia spytał czemu tak słabo i stwierdził, że na tą szkołę to za mało. Z reguły nie jestem osobą, która bardzo przywiązuje wagę do takich uwag, ale te słowa szczególnie utkwiły mi w pamięci. Oczywiście nie chce też wkładać wszystkich do przysłowiowego jednego worka, ponieważ w dużej mierze kadra nauczycielska to byli świetnie wykształceni a jeszcze lepiej przekazujący wiedzę profesorowie dla których wyrażam wielkie uznanie i których z pewnością będę dobrze wspominać. Mimo tego, z każdym dniem stawało się dla mnie coraz bardziej jasne, że źle wybrałam.

Już od najmłodszych lat interesowała mnie gastronomia, gdy jako dziecko przyglądałam się pasji mojej babci i jej przepysznym wypiekom. Wtedy traktowałam to jako dobrą zabawę, gdyż często pozwalała mi wałkować i dekorować ciasteczka. Teraz zdałam sobie sprawę, że cukiernictwo to właśnie to co chce robić w

przyszłości. Pozostała mi do rozwiązania jedna kwestia. Jaką wybrać szkołę?

Przeglądając nowosądeckie technika na stronach internetowych poszukiwałam szkoły, która spełni moje marzenia. Wtedy natrafiłam na stronę ZS nr.1 im KEN w Nowym Sączu. Po pierwszym półroczu z mieszanymi uczuciami, ale z pewnym przeświadczeniem gdzieś w głębi serca, że dobrze robię, przyszedłam do sekretariatu pani dyrektor z niezbędnymi dokumentami i po krótkiej rozmowie zostałam przyjęta. Czy się tutaj odnajdę? Tego nie wiem. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że lata tu spędzone nie pójdą na marne a ludzie, których tu poznałam i poznam mi w tym pomogą i pozostaną na długie lata w mojej pamięci. Z pozdrowieniami dla całej społeczności szkolnej

Midgard

Zabili byka, cóż to był za byk

Jeśli zastanowimy się przez chwilę jakie dźwięki każdego dnia dochodzą do naszych uszu, co codziennie słyszymy to każdy z nas wymieni bez większego namysłu te same dźwięki takie jak : szum samochodów na ulicy, dzwonek w szkole, rozmowy, głos nauczyciela, melodie popularnych piosenek lejących w radio, denerwujący głos młodszego rodzeństwa itp. Podsumowując to przede wszystkim szum – nic nie znaczący szum. Dlatego, żeby nie popaść w rutynę i zacząć dostrzegać coś więcej niż nieznośny, codzienny hałas warto czasem wsłuchać się w dźwięki z wyższej półki. Zadbać o to, aby nasze uszy w końcu usłyszały coś miłego, żeby ten dźwięk nie tylko wpadł jednym uchem i wyleciał drugim ale żeby dotarł od mózgu. Na całe szczęście o to, żeby do uszu uczniów z naszej klasy docierały wartościowe przekazy dźwiękowe dba pan profesor Żebrak. To tylko jedna z form działań jakie nieustannie podejmuje nasz kochany profesor.

Dzisiaj napiszę o Jego najnowszym pomysle, który udało się zrealizować pomimo powątpiewania wielu osób. Mianowicie nasz wychowawca zabrał nas do opery śląskiej w Bytomiu. Niby pomysł fajny ale który nastolatek ma ochotę wydawać około 100 zł tylko po to żeby przez kilka godzin słuchać aktorów śpiewających w innym języku i biegających po deskach sceny. A jednak ! Pomysł się spodobał, co prawda nie całej klasie lecz większości. Głównymi argumentami za było „jak nie teraz to kiedy ?” i „warto spróbować i tak płacą rodzice”. Z rodzicami tych niechętnych wychowawca porozmawiał. I tak jedni ochoczo, inni pół przymusem wsiedliśmy do autokaru.

Widok budynku opery nawet na najbardziej opornych zrobił wrażenie. Przy drzwiach stali bileterzy we frakach co już było miłym zaskoczeniem, w korytarzu było pełno luster w złotych ramach (świetna okazja dla dziewczyn na zrobienie sweet fotki) a sama sala w której był wystawiany spektakl była cała w kolorze bordowym (chłopcy, bordowy, to taki czerwony tylko że ciemny). Jak już mówiłam robi wrażenie. Sztuka która była przez nas oglądana nosi tytuł „Carmen”. To historia pięknej cygańskiej dziewczyny, która rozkochała w sobie dwóch mężczyzn i po tym jak jednego z nich odrzuciła, nie mógł się on z tym pogodzić i z zazdrości ją zabił. To tak w skrócie, bo całość trwała ponad trzy godziny. Podczas tych godzin na scenie działa się cała masa niezliczonych rzeczy,

cała sztuka była śpiewana w języku francuskim i do tego tańczono, biegano po scenie itp. Ale śpiew to nie było „wycie” jak sądzą przeciwnicy opery tylko bardzo wysokie (role kobiece) lub bardzo niskie (role męskie) czyste jak łaź dźwięki które wzbudzały podziw i szacunek dla aktorów. Do tego muzyka nie była puszczana z płytki tylko orkiestra, która się dało widzieć grała wszystko na żywo. Całość imponowała i nawet ci którzy byli wrogo nastawieni do pomysłu wyjazdu oraz pomysłodawcy wyszli z opery może nie tyle zachwyceni co usatysfakcjonowani.



Polecam każdemu chociaż raz pojechać do opery, zobaczyć, ocenić , żeby nie musiał czytać relacji tylko mógł sam ją pisać. A jeśli jeszcze ktoś nie jest przekonany co do tego pomysłu to niech się wsłucha w szum na ulicy i zastanowi czy naprawdę chce w swoim życiu znać tylko takie dźwięki. Poza tym każdy raz na jakiś czas musi się ukulturalnić. Naprawdę polecam operę oczywiście w niewielkich ilościach bo przecież nie chodzi o to żeby spowszedniała, ale żeby była odskocznią.

Anka

Są, czy ich nie ma?

Wchodząc na stronę internetową Naszej szkoły możemy zauważyć informację, że działa tutaj wiele kółek zainteresowań. Gdy zdecydowałam się złożyć tu dokumenty, wiele to dla mnie znaczyło. Uwielbiam pogłębiać swoją wiedzę, szczególnie w tych dziedzinach, które mnie interesują, dlatego przekopałam

się przez stertę informacji na stronie w poszukiwaniu kółek o tematyce humanistycznej, bądź historycznej.

Jako zawzięty dziennikarz, postanowiłam sprawdzić, czy wszystkie opisane koła zainteresowań rzeczywiście działają, a jeśli nie to zbadać gdzie leży problem.

Na celownik wzięłam pierwsze z brzegu Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK „Na szlaku”. Strona się otwiera, wygląda na rozbudowaną. Są wymienieni członkowie już na 2016 rok. Jest zamieszczonych kilkadziesiąt opisów wycieczek ze zdjęciami. Najstarsza relacja z 2004 roku a ostatnia z wycieczki do Warszawy z listopada 2015 roku. Wygląda na to, że koło turystyczne jeszcze się trzyma i całkiem nieźle funkcjonuje.

Udało mi się wypytać kilku członków PTTK o to jak funkcjonuje kółko od wewnątrz i jestem pełna zachwytu. Podobno wycieczki są świetnie zorganizowane, zawsze panuje na nich kultura i świetna atmosfera. Jedyne problemy, to odwoływanie wyjazdów. Pani dyrektor bardzo martwi się o zdrowie i bezpieczeństwo członków i na nieszczęście zatwardziałych podróżników kilka razy już na taki wyjazd nie zezwoliła.

Nabór do PTTK odbył się już we wrześniu, więc trzeba przyznać, opiekun nie próżnuje. Ale oczywiście znaleźli się też oporni członkowie, więc gdy na jaw wyszła informacja, że za przynależność do takiego kółka trzeba płacić i to dwie dychy rocznie, wiele osób zrezygnowało. Prawdopodobnie ich strata. Jeśli ktoś lubi podróżować to podobno nie ma czego żałować płacąc te kilka złotych.

W każdym razie, za takie zaangażowanie w swoją pracę, właściwie dodatkową, opiekunowi wystawiamy ocenę pozytywną. Wszystkim zaś członkom Koła życzymy udanych wypraw i pięknej pogody.

Drugą z brzegu jest strona Towarzystwa Szachowego „Pionek”. Szczerze powiedziawszy, nigdy nie miałam szachów w rękach. Gier strategicznych unikam jak ognia. I kiedy wreszcie, postanowiłam przełamać swój lęk i chciałam zawitać na takie kółko, okazało się, że w praktyce ono nie istnieje! Ze strony można wyczytać, że ostatnie wydarzenia miały miejsce w 2010 roku, czyli 6 lat temu i od tej pory nic się nie wydarzyło. Informacja o kółku nadal jednak istnieje i chyba wprowadza w błąd pierwszoklasistów. Pomyślałam jednak, że może to tylko strona nie jest aktualna, a kółko działa w najlepsze. Niestety każdy z zapytanych uczniów nic o kole szachowym nie słyszał, ani o żadnych rozgrywkach. Sprawdziłam w takim razie u opiekuna. Okazało się, że to ten sam nauczyciel, który opiekuje się kołem turystycznym „Na szlaku”. Z jego wypowiedzi wynika, że każdego roku promuje w klasach pierwszych grę w szachy, zachęca do zapisywania się do kółka. Podkreśla, że nie trzeba nic płacić, ale odzew jest niewielki. Strony internetowej nie likwiduje, bo stanowi pewną historię i dorobek szkoły. Po za tym nie traci nadziei, że jednak znajdą się chętni do tej, jak to nazwał, najinteligentniejszej gry. No cóż, przyjmuję wyjaśnienia. Szachy to trudna i wymagająca gra. To aż przykre, że ludzie coraz więcej czasu spędzają przy komputerach czy telefonach, a na taką czy inną formę rywalizacji nie znajdują czasu. Może jednak przy większym zaangażowaniu opiekuna koła, coś się poprawi. Mam nadzieję i życzę, aby rozgrywki szachowe zostały wznowione.

A jak radzą sobie pozostałe kółka i ich opiekunowie? Sprawdźmy to już niebawem!

Aleksandra Turska kl. Ii

Proponujemy mały kącik kulinarny. Na początek coś prostego i łatwego w wykonaniu.

Mus bananowy

Zima to czas, gdzie już popołudniu robi się ciemno za oknem. Na podwórku mróz, śnieg pokrywa ulice i chodniki. Krajobraz jest bajkowy, lampy oświetlające drzewa, których gałęzie są pokryte zaspami, a z nieba spadają delikatnie płatki śniegu. Jednak przede wszystkim jest to czas, gdzie człowiek wolałby podziwiać ten krajobraz zza okna w pokoju, niż na zewnątrz. Chyba każdy z nas wie, że to okres nowych obowiązków, choćby odśnieżenie podjazdu do garażu – mało kto to lubi, szczególnie gdy na dworze temperatura poniżej zera. A nawet zwykłe obowiązki takie jak wynoszenie śmieci sprawiają problem. Trzeba ubrać się w ciepłe swetry, kurtkę, szalik, czapkę, rękawiczki i ciepłe buty, by móc „przeżyć” tę chwilę na podwórku.

Zimowy wieczór to okres gdzie szczególnie lubię zjeść coś słodkiego siedząc ubrany w wełniany sweter, okryty ciepłym kocem przy kominku, oglądając filmy lub zagłębiając się w ulubionej lekturze. Często nachodzi mnie ochota na deser, który przypomina mi coroczne ferie zimowe u babci Małgorzaty, gdy byłam jeszcze małym dzieckiem. Jednak jestem osobą leniwą, która woli siedzieć pod kocem niż stać długo w kuchni, a ponadto zawsze gdy zabieram się już za przygotowanie posiłku okazuje się, że brakuje mi jakiegoś składnika. Myślę, że wielu z was ma taki sam problem.

Ja nareszcie się z nim uporałam! Niedawno moja przyjaciółka dała mi prosty przepis na szybki deser, który idealnie nadaje się na zimowe wieczory pod ciepłym kocem, przy telewizorze lub dobrej książce, a ponadto jest bardzo prosty jeśli chodzi o wykonanie. Nie potrzeba wykwalifikowanych czy drogich produktów. Wszystko co potrzebne, praktycznie zawsze mamy pod ręką.

Mus Bananowy

składniki:

2 szklanki mleka
1/2 szklanki wody
1/2 szklanki kaszy manny
1/2 szklanki cukru
sok z cytryny
banany

Zimne mleko mieszamy z wodą, cukrem, kaszą manną. Gotujemy często mieszając. Zmniejszamy ogień aż kaszka stanie się miękka. Odstawiamy do wychłodzenia. Chłodną kaszkę ubijamy z sokiem z cytryny. Banany siekamy na plasterki. Gdy kaszka stanie się puszysta i jednolita dodajemy banany. Całość przez minutę miksujemy i rozlewamy do pucharków.

Można przyozdobić według własnego uznania.

Wszystkim malkontentom przypominamy, że zima trwa u nas w najlepsze do 21 marca

Aletur Ii

W krzywym zwierciadle

Czy ciebie dziecko Bóg opuścił?



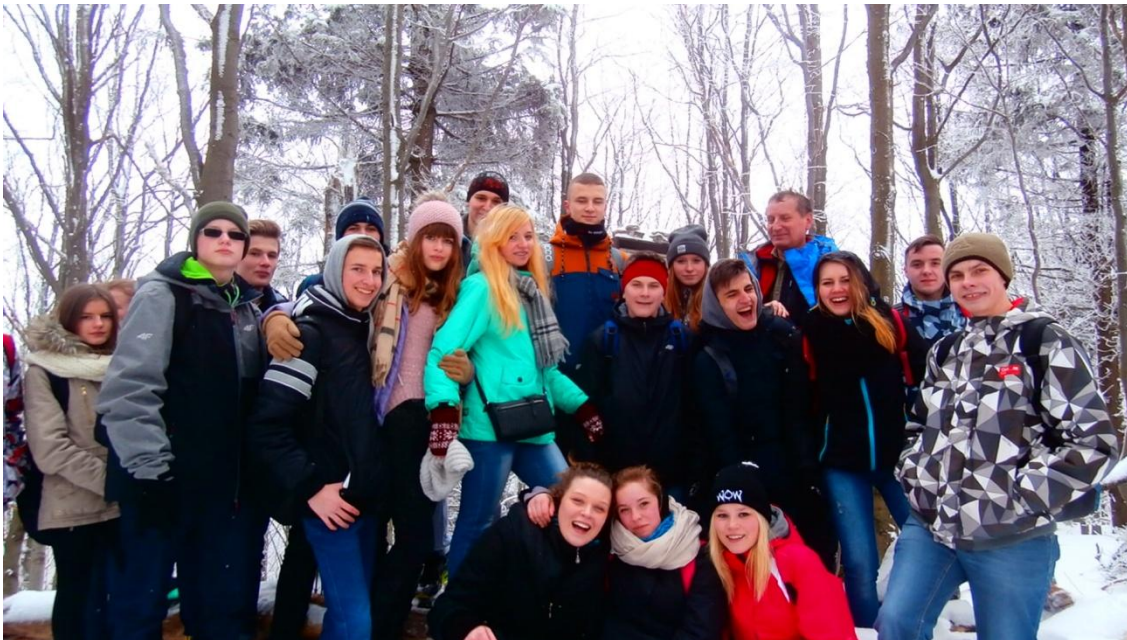
Herezje, herezje i jeszcze raz herezje.

Zła passa przełamana

Po latach niepowodzeń, starań i podchodów udało się wskresić w naszej szkole tradycję rajdów zimowych. Nie było łatwo, bo albo mróz nam przeszkadzał, albo zaspasy, albo niedotrzymanie terminów proceduralnych. Ale w końcu poszliśmy! Makowica (prawie 1000 metrów) i my - 21 śmiałków, najtwardszych ludzi w szkole. Trzon grupy stanowili cukiernicy, li.



Zacząło się nerwowo, bo od (prawie) awantury. Okazało się, że dwie turystki wykazały się skrajną nieodpowiedzialnością i wybrały się w góry w adidasach. Przewodnik bardzo się zirytował, chciał odsyłać do domu (albo nawet na lekcje!), ale udało nam się go przebłagać i ruszyliśmy. Najpierw trzeba było dojechać do Rytra, a stamtąd już pod górę.



Na początku było ciężko, bo nikt nie jest przyzwyczajony do takiego wysiłku, ale po 20 minutach już szło się dobrze. Znamy legendy o zabójczym tempie prof. Żebraka. Trochę prawdy w nich jest, ale zawsze na końcu grupy idzie jakaś pani, która spowalnia, więc w sumie wcale nie idzie się za szybko. Za długo? zdecydowanie tak. Większość z nas po godzinie wspinaczki chciała już być w schronisku i jak echo powtarzało się "Daleko jeszcze?". Na początku było błoto (rajd zimowy? czy wiosenny?),

śnieżnobiałe obuwie naszych lekkomyślnych koleżanek zmieniło kolor, ale przynajmniej z góry padał śnieg. Wyżej zrobiło się biało i zimno. Słońce odbite od śniegu męczyło oczy.

Kilka razy zrobiliśmy postój, głównie po to, żeby wysłuchać pogadanki przewodnika na temat geologii, ekologii, topografii i historii (co za wiedza!). Trzeba przyznać, że przyjemniej się słuchało oglądając to wszystko. Przy okazji można było sięgnąć po termos i kanapkę. Apetyt zaostrzyło świeże, nieskażone powietrze pachnące żywicą.

W końcu dotarliśmy na szczyt. Tam nastąpiło uroczyste przyjęcie nowych członków, wręczenie legitymacji, odznak i pamiątkowe zdjęcia. Przy okazji pojawiła się refleksja: dlaczego tak mało osób jest w PTTK? odpowiedzieliśmy szczerze. 20 zł (składka członkowska) piechotą nie chodzi, a jeśli jest tam mało rajdów...uczniowie nie chcą płacić. A przecież chęć do chodzenia po górach jest, bo uczeń nie robot - nie może cały czas się uczyć. Musi mieć jakieś rozrywki. Nie znajdzie ich w turystyce, zacznie szukać w Internecie, grach komputerowych, może nawet użytkach. Przy okazji zachęcamy tych, którym lenistwo nie pozwala się do nas przyłączyć: przełamcie się, bo WARTO!

Wracając do naszej wyprawy: jesteśmy już w schronisku na Cyrli, które słynie ze swojej szarlotki. Ale jak tu jeść ciasto, gdy Wielki Post i dietopokuta? Na szczęście nie tylko ciasto tam mają. Jest i kawa wszelkiego rodzaju, pierogi, zapiekanka... Głodni stamtąd nie wyszliśmy. Ze schroniska szliśmy już tylko z dół, inną trasą, do Rytra. Po drodze miał miejsce incydent, który może powinnam pominąć. Nie wiadomo, kto rzucił pierwszą śnieżkę, w każdym razie rozpoczęła się wojna. Zwyciężyły (jak zwykle) dziewczyny, a kolega, który wykazywał się największym zaangażowaniem w walce, został wytarzany w śniegu. Przeżył.

Do Sącza wracaliśmy busem kursowym, bardzo ciasnym. W dodatku musieliśmy na niego czekać pół godziny. Dotarliśmy jednak szczęśliwie i w ogóle jesteśmy szczęśliwi, bo ruch sprzyja wydzielaniu endorfin. Teraz mamy więcej energii do nauki. Już marzymy o kolejnym rajdzie, mamy nadzieję, że będzie równie udany. Zapraszamy!

Małgorzata Wojnarowska, li

Kącik czytelnika

Recenzji ciekawych książek nigdy za wiele. Nasza biblioteka założyła niedawno specjalną stronę, gdzie każdy może podzielić się wrażeniami z przeczytanych książek. Gorąco zachęcamy. Na stronę najlepiej wejść przez z naszą szkolną stronę w zakładce inicjatywy- podaj dalej. Chcąc jednak utrzymać tradycyjną papierową formę jak najdłużej, udostępniamy trochę miejsca w naszej gazecie na promocję czytelnictwa.

Zima jest piękną porą roku, niestety, bardzo męczącą. Większość z Nas w tym okresie robi się jeszcze bardziej leniwa, niż zazwyczaj, dlatego jestem pełna podziwu dla miłośników sportów zimowych.

Dla mnie sportem wyczynowym jest już przejście odcinka drogi z kuchni do mojego pokoju, nie wyobrażam sobie, że miałabym ubrać na siebie kurtkę, rękawice, włożyć czapkę i iść jeździć na nartach.

Pisząc tą notkę zaczęłam zastanawiać się nad tym, co ja tak właściwie najbardziej lubię robić w zimie.

Doszłam do wniosku, że łóżko, gorąca czekolada i książka to trzy rzeczy, które w zupełności wystarczą, bym była w pełni szczęśliwa.

Książka. To słowo pewnie większość osób odstrasza i kojarzy się z nudnymi lekturami, które trzeba czytać, bo pani polonistka kazała. Otóż niekoniecznie!

Książka to przede wszystkim inny świat. Świat do którego mamy dostęp w każdej wolnej chwili.

Mi osobiście wiele razy książki pomogły inaczej spojrzeć na moje własne problemy.

Mam dzisiaj dla was kilka recenzji. Zaczynając od książek fantastycznych, kończąc na tych refleksyjnych, przy których potrzeba skupienia.

Pan Lodowego Ogrodu
Jarosław Grzędowicz



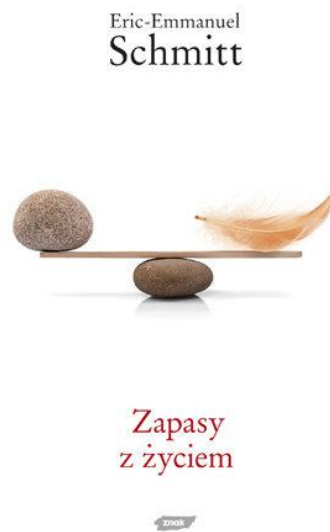
Książka wydana w 2012 roku, wpadła w moje ręce dwukrotnie i ani przez moment nie żałowałam, że się za nią zabrałam. Myślę, że akcja, to coś czego miłośnicy fantastyki przede wszystkim szukają w książkach. Tutaj, akcja buduje niesamowite napięcie, które wprost nie pozwala oderwać się od książki. Mimo, że występuje wiele

elementów science fiction (a za tym gatunkiem nie przepadam) to uważam, że jest ona rewelacyjna!

Główny bohater to w połowie Polak. Ten fakt bardzo mnie zaskoczył, rzadko kiedy spotyka się połączenie narodowości polskiej jeśli mowa o gatunkach fantastycznych.

Wspomniany już bohater-Vuko Drakkainen, wyrusza na planetę zamieszkałą przez faunę i florę, by zmierzyć się z przeciwnościami i odnaleźć naukowców, którzy zaginęli na planecie 2 lata wcześniej. Dla wyposażonego w najnowocześniejszy sprzęt człowieka nie powinno stanowić to, żadnego problemu. Plany te, pokrzyżowała jednak magia.

Zapasy z życiem
Éric-Emmanuel Schmitt



Éric-Emmanuel Schmitt to jeden z moich ulubionych pisarzy. W krótkich, a zarazem humorystycznych książkach, potrafi zawrzeć ogromny przekaz.

Na „Zapaszach z życiem” również się nie zawiodłam. Książka dostarczyła mi ogromną dawkę emocji. Czytając jedną stronę płakałam, a przewracając na kolejną śmiałam się jak szalona.

Jun, główny bohater, jest zbuntowanym

nastolatkiem, który mieszka na ulicach Tokio. Młody chłopak, jest bardzo szczupły, lecz za namową mistrza, chce stać się zawodnikiem sumo.

Książeczka jest naprawdę króciutka i myślę, że każdy kto będzie miał ochotę znajdzie czas na jej przeczytanie. A naprawdę warto!

Aleksandra Turska kl. 1i

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1i i spółka

w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba

Redaktor naczelny: Aleksandra Turska
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak

Wojciech Wnęk, Dorota Jarosz, Dominka A. i inni